

O teatrze żydowskim i Idzie Kamińskiej

Z Szymonem Szurmiejem rozmawia

Piotr Litka

– *Wychował się pan na styku trzech kultur: żydowskiej, polskiej i ukraińskiej. Jaki wpływ na pana rozwój miało miejsce urodzenia, jakim było miasteczko Łuck?*

– Mam duży sentyment do tego miejsca. I muszę panu powiedzieć, że ja nigdy w życiu, zwłaszcza po powrocie do Polski po wojnie, nie ukrywałem, kim jestem... Taki był mój wybór: czy to się komuś podoba, czy nie. Radzili mi znajomi: *Po co ci to?* I dodawali: *Przecież ojciec bardzo porządny Polak...* Odpowiadałem: *I ojciec porządny Polak i matka porządna Polka*. Nie miałem powodu, by cokolwiek ukrywać. Poza tym moja matka miała istotny wpływ na moje wychowanie. Dzięki niej poznałem jidysz i święta żydowskie. Dzięki ojcu poznałem święta katolickie. Byłem wychowany w tradycji tolerancyjnego poszanowania innych kultur i religii. I to absolutnie mi nie przeszkadzało być po prostu dobrym człowiekiem...

– *Do Polski wrócił pan zaraz po wojnie...*

– Przyjechałem na Dolny Śląsk w 1946 roku. I tam zajmowałem się żydowskimi zespołami amatorskimi. Jednocześnie zacząłem pracę w Teatrze Polskim we Wrocławiu jako asystent reżysera. Niezwykłym przeżyciem była dla mnie możliwość uczestnictwa w odradzaniu się polskiej i żydowskiej kultury na Ziemach Odzyskanych. Ludzie, których w szczególnie sposób zapamiętałem, przyjeżdżali z obozów hitlerowskich oraz z obozów stalinowskich. I poczuł nowy oddech. Bo żydowska społeczność w tamtym okresie po wielkiej katastrofie zaczęła żyć jakby na nowo. Zaczęła się odradzać. I w taki też sposób powstawały pierwsze zespoły amatorskie, jak zapamiętane przeze mnie grupy z niewielkiego Jawora, Bielawy, Nysy, Legnicy czy Wałbrzycha. Teatr żydowski (tak jak żydowski język) ma korzenie w kulturze ludowej. Może to zabrzmiało patetycznie, ale ta kultura odeszła wraz z dymem z kominów Oświęcimia, Trebinki i Majdanka. Teatr był w tej kulturze – jak to się mówiło w zaborze rosyjskim – dla *galorki*, czyli dla najbardziej publiczności. Ta publiczność była nieodzownym elementem spektakli. Widownia od razu komentowała to, co się działo na scenie, oceniała autora sztuki oraz aktorów... Jeden z moich przyjaciół, nieżyjący już aktor Michał Szejlich, był z zawodu krawcem. I on mawiał: *Jak ktoś nie był krawcem, nie może być dobrym aktorem...* Ci ludzie z amatorskich zespołów czy z wędrownych grup stawali się często aktorami profesjonalnymi. Był to istotny element rozwoju teatru żydowskiego.

– *Za jednego z twórców teatru żydowskiego w Polsce uznawana jest Ester Rachel Kamińska.*

– Tak. To matka Idy Kamińskiej, była reformatorką tego teatru na przełomie wieków. To Ester Rachel oprócz licznych podróży ze spektaklami po Europie próbowała stworzyć teatr stały, który – oczywiście – był instytucją prywatną i musiał utrzymywać się głównie z działalności repertuarowej. I taki teatr powstał w Warszawie. Ale ten teatr zawdzięczał wiele pisarzom tworzącym w jidysz. Jak wielka była miłość do twórców tej literatury, niech zaświadczy anegdota związana z ojcem literatury żydowskiej – Mendele Mojcher Sforimem. Kiedy pisarz przyjechał do jakiegoś miasteczka, wyprzęgnięto na rogatkach jego wóz. I ludzie na własnych barkach wciągali wóz z pisarzem, który był zawsze gościem wyczekiwanym... Po wielkiej katastrofie ostatniej wojny ludzie próbowali odbudować nie tyle tamten świat, bo to było po prostu niemożliwe, ale próbowali raczej odtworzyć podwaliny kultury żydowskiej, której istotnym elementem był teatr. Ten proces został brutalnie przerwany w roku 1968.

– *Ocalanie kultury, o którym pan wspomina, przejawiało się z pewnością na wiele sposobów...*

– To prawda. Opowiem panu o pewnym wydarzeniu, które wspominam do tej pory. Jeździłem z nieżydowską grupą po małych miasteczkach Dolnego Śląska, by walczyć z analfabetyzmem. Cóż, głowa była pełna ideałów... Jeździliśmy i uczyliśmy ludzi pisać i czytać. I muszę powiedzieć, że kiedy zobaczyłem, jak w niewielkiej izbie szkolnej siedzą członkowie jednej rodziny i uczą się czytania, to – jak nie jestem specjalnie skłonny do wylewania łez – tak teraz, wspominając tamto wydarzenie, jestem ogromnie wzruszony... Ów niesłychany pęd do nadrabiania czasu straconego przez trwającą sześć lat wojnę powodował, iż wszystko nabierało innego znaczenia.

– *Kiedy po raz pierwszy spotkał się pan z Idą Kamińską?*

– Ida zobaczyła mnie albo w Wałbrzychu, albo w Bielawie. Wówczas były jeszcze dwa teatry żydowskie: Dolnośląski Teatr Żydowski we Wrocławiu i Łódzki Teatr Żydowski, prowadzony przez Idę Kamińską, która przyjechała z prawie całym zespołem ze Związku Radzieckiego. Od roku 1950 z połączenia dwóch teatrów powstał jeden zespół z siedzibą najpierw we Wrocławiu, a potem w Łodzi. Pracując jeszcze w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, zacząłem – jak to się mówi – dogrywać w Teatrze Żydowskim u Idy. Pamiętam, że Ida zapytała mnie, czy znam język. Odpowiedziałem: *Shużę uprzejmie. Możemy rozmawiać w tym języku.* Była zaskoczona moją znajomością języka i kultury jidysz. I tu rzecz ciekawa (nie chcę się chwalić), wszystkie wyjazdy Teatru Żydowskiego za granicę nie mogły się obyć beze mnie... Tak, że objechałem z teatrem Idy prawie cały świat, będąc reżyserem Teatru Współczesnego we Wrocławiu.

– *Ale po pewnym czasie wyjechał pan z Wrocławia, by związać się już na stałe z jednym teatrem...*

– W roku 1968. I nie była to z mojej strony łatwa decyzja. Mnie po prostu w tym czasie podziękowano za współpracę w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu. Ale jak się źle dzieje, to ja wiem, że jutro powinno być trochę lepiej...

Otworzyłem wówczas Teatr Współczesny przy wrocławskiej Estradzie i jeździłem z nim po całym Dolnym Śląsku. To były dla mnie dwa świetne sezony. Lepsze niż w poprzednim zespole. Jeździłem ze *Śmiercią komiwojażera* Millera, z *Konradem Wallenrodem* według Mickiewicza i z *Balladyną* Słowackiego. I muszę powiedzieć, że ten objazdowy teatr dał mi niezwykle cenne doświadczenia związane z kontaktem z ciągle zmieniającą się publicznością. Pamiętam przedstawienie *Romea i Julii* w amfiteatrze w Brzegu Dolnym o godzinie dwunastej w południe. Większość widowni stanowili ludzie z okolicznych PGR-ów. I w scenie, kiedy Kapuleti krzyczał na swą córkę Julię, odezwali się ludzie: *Nie krzycz tak na nią, ona jest niewinna...!*

– Jak wyglądała praca z Idą Kamińską?

– Była to świetna aktorka, ale była gwiazdą. I podporządkowywała wszystko w spektaklu swojej kreacji. Ida wybierała dla siebie role. Reszta zespołu musiała – jak to się mówi – grać pod nią. Naturalnie, dla młodych to była duża frajda i cenne doświadczenie. Ida bardzo dużo uczyła tych, którzy dopiero wchodzili do zawodu. Ona wszystkie sztuki jidysz, w których grała główne role, znała na pamięć! Grając w sztukach, których nie reżyserowała (a tak było chociażby w *Strachu i nędzy III Rzeszy* Brechta w reżyserii Konrada Swinarskiego), była świetna technicznie. Czasami – a mam nadzieję, że mi wybaczy, kiedy się spotkamy – jej rola była technicznym majstersztykiem, lecz w środku – bez emocjonalnego zaangażowania... Ale to mógł tylko odczuć aktor grający z nią na scenie.

– Jednakże wielkie kreacje Ida Kamińska stworzyła w sztukach, w których grała od dzieciństwa. Jej popisową rolą była tytułowa postać sztuki „*Mirele Efros*” Jakuba Gordin.

– Na pewno tak. Ale sądzę, że na pozycję i styl gry aktorskiej Idy miało wpływ przede wszystkim to, iż powojenny teatr żydowski w Polsce sięgał korzeniami jeszcze XIX wieku... To znaczy: był to teatr przede wszystkim naturalistyczny. Nie przywiązywano w nim wagi do jakichkolwiek eksperymentów, bo nie było na nie czasu... To wynikało też po trosze i z tego, że co dwa tygodnie trzeba było robić premierę. Tu przytoczę pewną anegdotę, którą nam opowiadała Ida. Otóż jako dziecko wyjechała razem z matką do Nowego Jorku na gościnne występy ze sztuką *Mirele Efros*. Spektakle odbywały się na Second Avenue w olbrzymim teatrze na dwa tysiące miejsc. I miejscowy gwiazdor – Adler – grał wówczas żydowskiego Hamleta. To była przeróbka zrobiona przez Żołotorowskiego, który miał przydomek Icie kutas. Jak mówili niektórzy: przetłumaczył tekst Szekspira i trochę go ulepszył... Monolog: *Być albo nie być...* zamienił na: *Co to jest człowiek?* I Żołotorowski był wówczas na widowni. Adler grający Hamleta nie przygotował się specjalnie do roli. I kiedy miał nastąpić ów słynny monolog, aktor zaczął nerwowo przemierzać scenę. Prawie w całym teatrze słyszano głos suflera szeptającego: *Co to jest człowiek?* Wreszcie Adler podszedł do rampy i krzyknął: *Co to jest człowiek? I Icie kutas będzie mi mówił, co to jest człowiek!* I zszedł ze sceny... Ida uwielbiała tę anegdotę i słyszeliśmy ją od niej wiele razy.

– Jak wyglądała pana współpraca z Idą Kamińską nad kolejnymi spektaklami?

– Ja miałem taki sposób, że podporządkowywałem się jej podczas prób. Natomiast podczas premiery i następnych przedstawień grałem już zupełnie inaczej...

– ... i mogło to prowadzić do konfliktów.

– W żadnym wypadku! Ida była bardzo ludzka i było w niej dużo ciepła dla innych. Nie pamiętam, by potraktowała kogoś z zespołu niesprawiedliwie. Frajda było z nią grać! Bo ona miała olbrzymią – jak to nazywam – gotowość. Czyli to, nad czym aktor musi niejednokrotnie ciężko pracować. Ida miała niesłychaną łatwość grania. Nagle zastępstwo i potrzeba zastąpienia kogoś z zespołu nie była dla niej żadnym problemem. Wiele się od niej nauczyłem. To była wielka aktorka. To prawda, że była dyktatorką. Ale nie na co dzień, tylko na scenie. Narzucała swój styl gry. I dlatego jej przedstawienia były jednolite stylistycznie. A jej rola w filmie *Sklep przy głównej ulicy* była ukoronowaniem trwającej wówczas (w roku 1965) prawie pół wieku kariery scenicznej. Pamiętam jej przyjazd do Polski związany z pięćdziesiątą rocznicą śmierci jej matki.

– To było w grudniu 1975 roku?

– Tak. I żaliła się wtedy bardzo. Nie udało jej się bowiem stworzyć teatru w Nowym Jorku. Miałem szczęście znać ją prywatnie. Była zapaloną hazardzistką. Wiele razy graliśmy w brydża. I powiem panu, że bardzo źle grała... Gdyby została w Polsce, losy teatru żydowskiego potoczyłyby się z pewnością inaczej. Ida lubiła powtarzać, że będzie mieszkać i pracować w Polsce tak długo, jak długo będzie tu mieszkał choć jeden Żyd. Pod naciskiem swoich bliskich nie dotrzymała słowa...

Warszawa, 6 października 2001

